Nr. 265. (poranny) Sobota, dnia 5. listopada 1898. LWÓW

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1·80
na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 80 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ „ 1·35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ —
Bezimiennych doniesień Redakcya nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)
za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:

	We Lwowie:	Na prowincyi
wydania rannego	2 ct.	3 ct.
„ wieczornego	3 „	4 „
oba wydania razem	4 „	5 „

Rękopisów redakcya nie zwraca.
Adres **„Słowa Polskiego“**
Lwów, ulica Chorążczyzny l. 17.
TELEFON 541.
Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: **STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.**

Telefoniczne i telegraficzne depesze
„Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 5 listopada. Wczorajsza Badeniada zakończyła się smutnie dla opozycyi. Wniosek Kronawettera o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, upadł 163 głosami przeciw 117. Było to wspaniałe zwycięstwo prawicy.

Znamienną cechą tej rozprawy absolutny brak wszelkiego zainteresowania. Mowców mało kto słuchał. Ks. Stojałowski mówił przed pustemi ławkami. P. Kozakiewicz walczył widocznie z trudnościami niemieckiej wymowy, wobec czego słowa jego nawet dla tych, którzy go słuchali, nie bardzo były zrozumiałe.

Oto sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia:

Po mowach wnioskodawcy Kronawettera i prezydenta ministrów hr. Thuna, (treść tych mów, przesłaną nam telefonicznie, podaliśmy już we wczorajszem popołudniowem wydaniu *Słowa Pol.* Przyp. Red.) — zabrał głos p. Stojałowski.

Mowca oświadcza, że przysiągł swoim wyborcom oraz polskiemu ludowi walczyć za prawdę i sprawiedliwość. Przysiędze tej on i jego towarzysze klubowi pozostali zawsze wierni — przeto może mowca zachować się zimno wobec głupich dowcipów i podejrzeń, tu przeciw niemu miotanych.

Lecz mowca jest przekonany, że ci, którzy podpisali wniosek — z wyjątkiem p. Kronawettera, którego mowca osobiście wielce poważa — nie uczynili tego z pełnego przekonania.

P. Józef Steiner (socyalista): Jak możesz pan to mówić?

P. Stojałowski: Nie mówię tego o socyalnych demokratach. Ale o ludziach, którzy zgadzają się na nadużycie, skoro ono skierowane jest przeciw nieprzyjacielowi, lub też zdolni są lekceważyć sobie takie nadużycia — nie można przecież sądzić, że z przekonania występują przeciw tym nadużyciom. (Nadużycie nie musi być spełnione aż na Dreyfusie, aby dopiero wtedy na nie uderzyć.

Ale i socyalni demokraci przez długi czas prowadzili nie tak bardzo ostrą i bezwzględną opozycyę przeciw Badeniemu — kiedy mianowicie chodziło o piątą kuryę. Kilku też posłów, podpisanych dziś na wniosku, byli zupełnie zadowoleni z Badeniego, jako prezydenta ministrów, mianowicie w czasie, kiedy prowadził walkę przeciw Luegerowi i chrześcijańsko-socyalnym.

P. Józef Steiner: A gdzieżeście to wy byli podczas głosowania nad wnioskiem o postawienie Badeniego w stan oskarżenia?

P. Stojałowski: My walczyliśmy zawsze przeciw Badeniemu i będziemy głosowali za przedłożonym obecnie wnioskiem. Od tego nie odwiedzie nas też oświadczenie hr. Thuna, któremu nie można dawać żadnej wiary. Z funduszu dyspozycyjnego nie można nic oszczędzić, gdyż do samej Galicyi idzie połowa tych 100.000 zł.

W dalszym ciągu omawia ks. Stojałowski system kupowania głosów, praktykowany w Galicyi. Przy wyborze księcia Sapiehy, starosta gorlicki w lokalnościach samego starostwa urządził wielki bufet z wódką i wędlinami. Starosta sam z pewnością nie dał na to ani grosza, co najwyżej pił razem z innymi (wesołość).

Musi tedy narzucić się pytanie, skąd biorą się pieniądze na takie cele? — Mowca kończy oświadczeniem, że jego stronnictwo będzie głosowało za przekazaniem wniosku komisyi.

Następnym mowcą był p. Kozakiewicz. Wyraża przekonanie, że Napoleona słusznie uważają za wynalazcę funduszu gadzinowego. Ale uczeń jego, Bismark, użyciem funduszu welfickiego przeszedł jeszcze mistrza. Rządy, które mają do bronienia kłamstwa i gwałty, potrzebują takich obskurnych dzienników.

I Badeni także nie wymyślił żadnej wyższej idei, jakkolwiek jego polski herold, dr. Piętak, ogłosił go w Busku królem, a czeski Herold przedstawił go, jako największego statystę.

Stronnictwu mowcy przedstawiał się Badeni zawsze tylko jako mysikrólik. Potrzebował on prasy gadzinowej, aby módz wylać swoją osobistą nienawiść przeciw opozycyjnym stronnictwom i posłom.

Takie gadziny jednak nie mogą żyć w czystej wodzie, ani na suchym gruncie, lecz tylko w bagnach. Znikną one dopiero wraz z gospodarką szlachciców i burżoazów. Ta prostytucya ducha będzie usunięta dopiero wraz z prostytucyą ciała i wraz z dzisiejszem społeczeństwem.

Następnie omawia p. Kozakiewicz stosunki między *Reichswehr* a wojskowością i powiada, że pismem tem kierowało kilku byłych oficerów. Dalej twierdzi, że sąd krajowy we Wiedniu nie dawał skazańcom nic innego do czytania, jak tylko to pismo i nawiązując do tego, przechodzi do omawiania stosunków wojskowych.

W niektórych starostwach w Galicyi — twierdzi mowca — używają także asenterunku do wojska jako środka karnego. W Przemyślu asenterowano pewnego ruskiego radykała, jakkolwiek on był całkiem ślepy. Asenterowano także czynnego socyalnego-demokratę, który był ułomny.

Artykuły, które miały przedstawić publiczności haniebny stosunek między rządem a *Reichswehr* — skonfiskował wiedeński prokurator Bobies.

Mowca piętnuje także podobny stosunek lwowskiego *Przeglądu* i *Dziennika Polskiego*, które mają przeznaczenie bronić rządu.

P. Stojałowski nie wyjaśnił też kwestyi, skąd wzięto owe 1000 zł., które on otrzymał, jako zwrot za marki pocztowe. Pieniądze te zdają się pochodzić z tych samych funduszów, którymi Stojałowski tak pogardza.

Skoro już Badeni nie może być wezwany przed sąd ludu, to należy go przynajmniej postawić przed trybunał państwa. Badeni musi być ukarany dla przykładu (brawa i oklaski z ław socyalistów).

P. Pfersche (niem. postęp.) oświadcza, że tu nie chodzi o akt politycznej zemsty, lecz tylko o moralne potępienie. Należy zapobiedz powtarzaniu się podobnych, sprzecznych z konstytucyą postępków. Skandal z *Reichswehr* zrobił w całym świecie wielkie wrażenie i rząd, który dba o swą godność i powagę, nie byłby zaniedbał wyjaśnić tę sprawę.

Ale trzeba było dopiero oskarżenia b. ministra, aby prezydenta ministrów skłonić do przemówienia.

Zdaniem mowcy, prasa rządowa w Austryi nadzwyczaj bujnie rozwija się. Z pojawiających się we Wiedniu pism prawie 50% jest półurzędowych. To niemożliwe, aby one wszystkie mogły być zaspokojone z stutysięcznego funduszu dyspozycyjnego.

Rząd ma także prywatne fundusze dyspozycyjne. Są to „dary przyjacielskie“, które rząd odpłaca pewnemi wzajemnemi usługami. Mówiono o tem publicznie, że pewien członek Izby panów zapłacił za to stanowisko 75.000 zł. To z pewnością nie jest prawdą — ta kwota była niezawodnie o wiele większą.

Mowca uzasadnia wyczerpująco wniosek o postawienie Badeniego w stan oskarżenia, polemizuje z wywodami prezydenta ministrów w tej sprawie i piętnuje układ, zawarty między rządem a *Reichswehr*, jako haniebny.

Parlament, który pragnie porządku w gospodarstwie państwowem, nie może zadowolić się tak gołosłownemi oświadczeniami. Mowca uważa to za rzecz szczególną, że dziś jeszcze pojawiają się w *Reichswehr* ogłoszenia sądu handlowego we Wiedniu i sądu obwodowego, jako handlowego w Dolnej Austryi, przynoszące rocznie 20.000 zł.

Z ubolewaniem należy także stwierdzić, że *Reichswehr* zdaje się odgrywać pewną rolę w kołach wojskowych. Już samo stanowisko tego pisma wobec polityki zagranicznej monarchii czyni je niezdolnem do zastępowania wojska.

Pismo, które kilkakroć pozostawiło na sobie niezmazany zarzut wymuszania; którego kierownik został wydalony z grona swych kolegów zawodowych, ze stowarzyszenia dziennikarskiego „Concordia“, ponieważ nie ważył się na obronę swego stanowiska społecznego na zewnątrz przed sądem honorowym tego stowarzyszenia; pismo, redagowane ~~przez~~ ludzi, uznanych niegodnymi stanu oficerskiego za sprzeniewierzenie, za zdradę kraju i za nadużycie zaufania — takie pismo nie jest powołane do udzielania oficerom nauk o honorze, przyzwoitości, koleżeństwie i patryotyzmie!

Koła wojskowe powinne o tem piśmie wydać samoistny sąd i odepchnąć je od siebie zapomocą stanowczego kopnięcia nogą. Polityczna potęga naszego państwa upadła w ciągu tego wieku w pożałowania godny sposób. Należałoby jednak przynajmniej przestrzegać tego, aby powaga moralna naszego państwa nie była zbyt na szwank narażana. Nasz wniosek o postawienie ministra w stan oskarżenia, bez względu na to, czy go panowie z prawicy przekażą do komisyi, czy nie, zapewne przyczyni się do tego.

P. Seichert (Młodoczech) stawia wniesek o zamknięcie dyskusyi (wrzawa na lewicy).

P. Kaiser (niem. lud.) wnosi imienne głosowanie nad powyższym wnioskiem.

W imiennem głosowaniu uchwalono zamknięcie rozprawy 173 głosami przeciw 103. Mowcą generalnym wybrany p. Dobernig (niem. lud.). Po jego mowie nastąpiło głosowanie. Wniosek p. Kronawettera o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia odrzucono 163 głosami przeciw 117.

Następne posiedzenie dziś. Na porządku dziennym wniosek o postawienie w stan oskarżenia prezydenta ministrów hr. Thuna.

Wiedeń, 5 listopada. Dodatkowo podaję jeszcze treść odpowiedzi ministra sprawiedliwości na interpelacyę pp. Popowskiego i tow. w sprawie uregulowania ksiąg gruntowych.

Minister powiedział mianowicie: Rządowi wiadomo, że wspomniane w interpelacyi braki w księgach gruntowych i tabulach kraj. w Galicyi istnieją. Braki te są tak znaczne i tak rozmaite, że do gruntownej sanacyi potrzeba ustawodawczych środków. Te środki stanowią właśnie przedmiot wyczerpujących badań w ministerstwie sprawiedliwości i zostaną przedłożone do parlamentarnego traktowania, skoro tylko odpowiednie rokowania z interesowanemi w tem ministerstwami dojdą do końca.

Z komisyi ugodowej.

Wiedeń, 5 listopada. Subkomitet dla sprawy związku cłowo-handlowego obradował wczoraj popołudniu.

Po uwagach ogólnych referenta Kaftana, przystąpiono do obrad nad artykułem 1-szym traktatu cłowo-handlowego, przyczem przemawiali Lecher, Mauthner, Kaiser, Basevi i minister handlu Dipauli.

Ostatecznie artykuł 1szy przyjęto i przystąpiono do artykułu 2go. Następne posiedzenie subkomitetu dzisiaj.

(Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia subkomitetu damy popołudniu. *Przyp. Red.*).

Socyaliści przeciw anarchistom.

Berlin, 5 listopada. Zapowiadane już od dłuższego czasu ogólne zgromadzenie socyalistów i anarchistów niemieckich, celem wydania opinii o zamachu Luccheniego, odbyło się wczoraj.

Poseł socyalistyczny Bebel w bardzo gwałtownej mowie wystąpił przeciw anarchistom, których nazwał wrogami socyalistów.

Założyciele socyalizmu, Marks i Engels, zawsze zwalczali energicznie głównego przywódcę anarchistów Bakunina. Socyaliści odpychają od siebie wszelkie czyny gwałtowne, bo wiedzą, że przez zgładzanie jednostek, choćby bardzo wpływowych, celu się nie osiągnie. Mowca szczególnie potępia niecny czyn Luccheniego, którego ofiarą padła osoba zupełnie niewinna, kobieta nader wykształcona i szlachetna.

Bebel zakończył energiczną krytyką włoskich stosunków społecznych i smutnego położenia klas robotniczych we Włoszech. Rząd włoski najmniej ma prawa zwoływać konferencyę przeciw socyalistom i anarchistom. Zamiast robotników włoskich, powinni iść do więzienia włoscy ministrowie.

Po kilku innych przemówieniach, zgromadzenie przyjęło rezolucyę Bebla, wyrażającą potępienie anarchizmu.

Nowy rząd francuski w Izbie deputowanych.

Paryż, 5 listopada. Wczoraj ukazał się w Izbie deputowanych po raz pierwszy nowy rząd. Sala posiedzeń pełna, galerya dobrze obsadzone. W sali panował żywy ruch.

Dupuy odczytał deklaracyę nowego rządu, która powiada:

Jesteśmy świadomi trudności naszego zadania. Zgadzamy się najzupełniej na porządek dzienny, uchwalony dnia 25 października przez Izbę deputowanych, który to porządek zalecił przewagę władzy cywilnej nad wojskową, utrzymanie zasad republikańskich, wreszcie zaufanie dla armii, obronicielki ustaw republikańskich. W myśl tych zasad nie dopuścimy do kampanii, obrażającej honor armii, która stoi wyżej ponad wszystkie skierowane przeciwko niej ataki.

Dalej troszczymy się szczerze o utrzymanie powagi władzy publicznej, jako niezbędnej dla bezpieczeństwa ojczyzny, władzy, która tylko w skupieniu i spokoju może zdziałać rzeczy pożyteczne.

Wymiar sprawiedliwości wymaga także spo-

koju. Naszem zadaniem jest zapewnienie wykonania jej wyroków. Będzie to najlepszy sposób uspokojenia umysłów i sumień, zaniepokojonych pewną sprawą, która zresztą nie powinna już dłużej absorbować wszystkich myśli kraju.

W dalszym ciągu deklaracyi oświadcza Dupuy, że Francya nie może zaniedbywać starań w celu utrzymania stanowiska, wywalczonego przez swą lojalność, potęgę i miłość ojczyzny; powinna raczej nad tem pracować, ażeby wzmocnić to stanowisko, uświęcone w oczach całego świata cennem przymierzem.

W naszej polityce zagranicznej przewodnią ideą będzie dobrze zrozumiany interes kraju, a więc przedewszystkiem wzgląd na utrzymanie właściwego stosunku pomiędzy wymaganymi dla pewnego celu wysiłkami a wartością tegoż celu.

Dupuy zakończył: Oparci na parlamencie, który będzie o wszystkiem dobrze informowany, stanowimy gabinet łączności republikańskiej i jesteśmy zdecydowani iść zawsze ręka w rękę z republikańską większością.

Paryż, 5 listopada. Deklaracyę nowego ministerstwa przyjęto w Izbie posłów i w Senacie oklaskami.

W Izbie, po odczytaniu deklaracyi, socyalista Mirman interpelował rząd co do ogólnej jego polityki. Wykazywał, iz duch reakcyjny stopniowo przenika wszędzie, nawet do armii. (Zaprzeczenia.)

Minister wojny Freycinet: Potrafię utrzymać w armii szacunek dla ustaw. (Oklaski.)

Mirman omawia dalej sprawę Dreyfusa i obietnicę gabinetu, iż będzie iść ręka w rękę z republikanami.

Prezydent ministrów: Rząd nie żąda wcale nowych ustaw, istniejące wystarczają do zapewnienia porządku i ochrony armii przed napaściami. Co się tyczy sprawy Dreyfusa, uszanujemy rozstrzygnięcie sprawiedliwości; w dniu, gdy sprawiedliwość wypowie swe ostatnie słowo, uchylimy przed niem czoła. (Długotrwałe oklaski).

Dupuy dodaje jeszcze raz, że będzie stał zawsze z republikańską większością.

Następnie socyalista Rouanet zapytuje rząd, jakie zamierza przedsięwziąć środki, ażeby władzę wojskową podporządkować swej woli.

Na tem rozprawę nad oświadczeniami rządu zamknięto.

Izba większością 429 głosów przeciwko 64-em przyjmuje akceptowany przez Dupuya porządek dzienny Delaporte'a następującej treści: „Izba przyjmując oświadczenia rządu, oraz wyrażając ufność w jego dobrą chęć zapoczątkowania reform politycznych i oparcia się na republikańskiej większości, przechodzi do porządku dziennego“.

Minister skarbu Peytral przedstawia następnie budżet.

Deputowani Brunet i Dedun chcą interpelować rząd o sprawę Faszody.

Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadcza, że nie może oznaczyć dnia na dyskusyę, spodziewa się jednak niebawem znaleźć w tem położeniu, iż będzie mógł zażądać od Izby wyznaczenia dnia na tę rozprawę.

Dep. Gerville-Reache żąda, aby wszelkie procesy rewizyjne przedłożone zostały złączonym w jedno ciało wszystkim Izbom Trybunału kasacyjnego i domaga się nagłości dla swego wniosku.

Minister sprawiedliwości Lebret oświadcza, że będzie zwalczał ten wniosek i powiada, że sprawy Dreyfusa niepodobna już wycofać z jurysdykcyi. Mamy szacunek dla sądownictwa i jego postanowień.

Nagłość wniosku uchwalono, poczem posiedzenie zostało zamknięte.

Usunięcie szefa sztabu Renouarda.

Paryż, 5 listopada. Sensacyą wczorajszego dnia była wiadomość, że minister wojny Freycinet usunął z urzędu dotychczasowego szefa sztabu generalnego Renouarda, który był najserdeczniejszym przyjacielem dawniejszego szefa sztabu gener. Boisdeffre'a, a po tegoż usunięciu został mianowany w jego miejsce.

Gen. Renouard należał do tak licznych obecnie w armii republikańskiej oficerów, żywiących przekonania monarchistyczno-klerykalne.

Nowym szefem sztabu generalnego jest komendant 11 korpusu armii gen. Brault. Jest on serdecznym przyjacielem osobistym Freycineta, któremu oddany jest ciałem i duszą.

Brault znany jest z przekonań wybitnie liberalnych i republikańskich. Wczoraj przybył z Nantes do Paryża.

Paryż, 5 listopada. Przez usunięcie dotychczasowego szefa sztabu generalnego, który do tej pory wzbraniał się wydać tajnych *dossiers*, zdaje się być załatwioną także i ta kwestya — żądaniu trybunału kasacyjnego stanie się zadość, nowy minister wojny wręczy mu tajne akty.

Paryż, 5 listopada. Minister wojny zamianował szefem swojej kancelaryi gen. Pamarda, dotychczasowego subdywizyonera Toulonu.

Pamard należy również do liberalno-republikańskich generałów francuskiej armii.

Paryż, 5 listopada. Także kwestya gubernatora wojskowego m. Paryża ma być w najbliższych już dniach rozwiązana.

Generał Mercier, który — jak wiadomo — podczas procesu Dreyfusa był ministrem wojny, a obecnie jest komendantem Tours, kończy w tych dniach 70-ty rok życia i wobec tego musi pójść na emeryturę.

Otóż — jak słychać — ma obecny generał-gubernator Paryża Zurlinden opuścić to stanowisko i objąć po Mercierze komendę w Tours.

Przygotowania wojenne.

Berlin, 5 listopada. Londyński telegram *Local Anzeigera* donosi o nieustających, gorączkowych zbrojeniach się Anglii.

Z Wei-Hai-wei telegrafują, iż tam stojąca na kotwicy flota angielska znajduje się w stanie gotowości wojennej.

Okręty strażnicze na wybrzeżach Anglii otrzymały rozkazy mobilizacyjne. Komendant eskadry ruchomej został mianowany.

Medyolan, 5 listopada. *Gazeta del Popolo* donosi, iż francuski sztab generalny i zarząd marynarki przedsiębiorą energiczne kroki w celu obrony wybrzeży morza Śródziemnego.

Londyn, 5 listopada. List pierwszego lorda admiralicyi Goschena do wyborców w Sheffield zawiera między innemi następujący ustęp: „Dla mieszkańców m. Sheffield warto wiedzieć, dlaczego nie przybywam; zatrzymują mnie nadzwyczaj pilne obowiązki w admiralicyi. Sheffield wyrabia to, co stanowi zawsze potrzebę armii i floty, a czego wkrótce będą one potrzebowały więcej, niż zwykle“. (Sheffield wyrabia noże, klingi do szabel, broń białą i t. d.)

Londyn, 5 listopada. Angielski wice-admirał Colomb wyraził się w interviewie, iż wyższość floty wojennej angielskiej nad francuską jest tak ogromną, że w razie wojny okręty francuskie nie będą nawet w stanie opuścić swych portów.

Na zapytanie, czy torpedowce francuskie nie będą stanowiły niebezpieczeństwa dla floty angielskiej, odpowiedział Colomb: „Co torpedy są w stanie zrobić, niewiadomo. W każdym razie potrafimy się ustrzedz wystawienia naszych statków na niebezpieczeństwo“.

Co do eskadry morza Śródziemnego adm. Columb oświadczył, iż i w tym punkcie przewaga Anglii jest wielka. Dodał, że Anglia może także zrządzić szkody Francyi w jej koloniach.

Zatarg o Faszodę.

Paryż, 5 listopada. Agencya Havasa donosi, iż rząd postanowił nie utrzymywać nadal misyi Marchanda w Faszodzie.

W odpowiedzi na zapowiedzianą w Izbie interpelacyę, ograniczy się rząd przytoczeniem powodów, które skłoniły go do takiego postanowienia.

Kolonia, 5 listopada. Londyński korespondent *Kölnische Ztg.* donosi: Mimo zapewnień paryskich, że Francuzi w najbliższych dniach Faszodę opuszczą, panuje w londyńskich politycznych i dobrze informowanych kołach usposobienie poważne, pełne niepokoju.

Ambasador francuski bar. Courcel nie był obecny na wczorajszem przyjęciu dyplomatycznem u lorda Salisbury'ego.

Paryż, 5 listopada. W tutejszych kołach politycznych oczekują, iż lord Salisbury wypowie wkrótce kilka słów przyjaznych pod adresem Francyi.

Szczepienie malaryi.

Rzym, 5 listopada. W bakteryologicznem laboratoryum szpitala św. Ducha zrobiono decydujące odkrycie dla ustanowienia etyologii malaryi.

Prof. Grassi postawił w r. 1896 hypotezę, że gorączkę malaryi można wytworzyć także przez szczepienie, a w szczególności może być wprowadzona do ciała ludzkiego za pomocą ukłucia pewnego rodzaju komarów bagiennych.

Prof. Koch potwierdził naukową wartość tej hipotezy. Doświadczenia za pomocą szczepienia zwierząt pozostawały jednak zawsze bez rezultatów.

Otóż przed 4 dniami pewien pacyent, nazwiskiem Colla, ofiarował się do przeprowadzenia na jego ciele doświadczeń. Poddano go ukłuciu komarów, w dzień potem dostał gorączki, a wczoraj stwierdzono w jego krwi zawartość bakcyli malaryi. Natychmiast dano mu duże dawki chininy.

Wobec powyższego stanu rzeczy, spodziewają się tu z całą pewnością odkrycia drogi do szczepienia ochronnego przeciw malaryi.

Proces o rozruchy w Biczycach.

Nowy Sącz, 4 listopada. Proces o rozruchy w Biczycach rozpoczął się dzisiaj przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy Pisztka. Zasiadają radcy Wiśniowski, Sitowski i adjunkt Bielecki. Prokurator Cieśliński.

Akt oskarżenia obwinia Koszuta, Gorczyka, Śmietanę, dalej Jana, Zofię i Katarzynę Jojczyków, Jana i Katarzynę Mysiaków, Śmiałka, Stanisława i Wojciecha Leśniaków, o zbrodnie gwałtu publicznego i kradzieży.

D 24 czerwca r. b. wraz z innymi niewyśledzonymi napastnikami mieli oni napaść na sklep Teschera i karczmarza Lampla w Biczycach. Grozili zabiciem i wymyślali. Wybiwszy okna, wdarli się do sklepów i mieszkań, przewracali wszystko. Potrzaskali kredens, zegar, krzesła, ramy, szkła; podarli pierzynę.

Wyrzucali różne rzeczy przez okna, a z pieca niewypieczone bochenki chleba, które potem deptali. Mieli także pozabierać wiele towarów, naczyń, gotówkę, a zrabowane przedmioty całymi tobołkami wynosili na wóz i uwozili ze sobą. Krzyczeli przytem: „Dziś mamy wolność, możemy brać. Bierzcie, ludzie wszystko!“ — A do żyda: „Idź stąd ps....., bo cię zabijemy“.

Nowy Sącz, 5 listopada. Przy rozprawie wczorajszej odczytano zeznania trzech świadków i przesłuchano jedenastu. Świadkowie potwierdzili fakta, objęte aktem oskarżenia.

Obwinieni po części wypierali się zarzucanych im czynów. Stawali bez obrońcy.

Wyrok zapadł wieczorem.

Trybunał, uwzględniając tę okoliczność łagodzącą, że byli pobałamuceni przez niewyśledzonych agitatorów, zasądził wszystkich na kary od 3 miesięcy do 14 dni ciężkiego więzienia.

Tylko dwie kobiety zostały zupełnie uwolnione od odpowiedzialności.

Poszkodowanych postanowiono odesłać na drogę cywilną.

Kraków, 5 listopada. Kapłani tutejszej dyecezyi w liczbie 216, będący uczniami ks. prałata dr. Pelczara, przechodzącego do Przemyśla na stanowisko biskupa-sufragana, przygotowują ks. P. uroczyste pożegnanie, na którem wręczą mu zakupiony ze składek pastorał.

Kraków, 5 listopada. W niedzielę rano odbędzie się tutaj zjazd przewódców stronnictwa ludowego, celem porozumienia się co do kandydatów do mandatu poselskiego do Sejmu w obwodzie nowotarskim.

Niektórzy członkowie stronnictwa ludowego sądzą, że jako kandydat postawiony zostanie p. Jan Stapiński.

Zaraz po naradzie, przewódcy stronnictwa udadzą się do obwodu nowotarskiego i tam rozpoczną agitacyę za swoim kandydatem.

Kraków, 5 listopada. Przy dzisiejszej promocyi Henryka Stanisława hr. Badeniego na doktora praw *sub auspiciis imperatoris* przemawiać będą: delegat Laskowski imieniem cesarza, rektor dr. Kulczyński, profesorowie prawa Krzymuski i Ulanowski, wreszcie nowo kreowany doktor Henryk hr. Badeni.

Poznań, 5 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że Fryderyk Krupp zakupił na przedmieściu Poznania teren 14 morgowy na założenie fabryki.

Mysłowice, 5 listopada. Austryacki poddany Garus zastrzelony został na pruskiej granicy przez rosyjskiego żołnierza granicznego w chwili, gdy usiłował przeszwarcować przez granicę towary wełniane.

Opole, 5 listopada. Posłem sejmowym wybrano majora Szmulę 242 głosami. Na kandydata rządowego Kupfera padło 178 głosów. Wybrany także został p. Nadbyl 278 głosami. Gazeta tutejsza wznosi okrzyk: „Sława ludowi polskiemu“. Major Szmula zapadł na zdrowiu i dlatego nie mógł być obecny na zgromadzeniu wyborczem.

Wiedeń, 5 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Zwyczajny profesor historyi sztuki na uniwersytecie krakowskim p. Sokołowski otrzymał tytuł radcy dworu.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądu Jurowicza w Rzeszowie radcą sądu krajowego tamże, a kandydata notaryalnego Dolaisa notaryuszem w Jordanowie.

Wiedeń, 5 listopada. Ogłoszony właśnie komunikat prawicy donosi, że parlamentarna komisya prawicy zebrała się wczoraj na konferencyę, na której omawiano całą sytuacyę dzieła ugody i podniesiono, że istnieje większość, złożona z samych stronnictw prawicy i że pewnem jest, iż przedłożenia ugodowe będą nietylko załatwione, ale i uchwalone.

Wiedeń, 5 listopada. Hr. Gołuchowski powrócił tu wczoraj.

Wiedeń, 5 listopada. Obecność namiestnika Bacquehema we Wiedniu ma pozostawać w związku z mającem niebawem nastąpić zwolnieniem go z tego urzędu.

Jako jego następcę wymieniają śląskiego prezydenta kraju hr. Clary Aldringen.

Wiedeń, 5 listopada. Arcyks. Reiner złożył protektorat nad austr. muzeum sztuki i nad wiedeńskiem stowarzyszeniem dla przemysłu artystycznego skutkiem różnic zdań między dyrektorem aust. muzeum sztuki radcą dworu Scalą, a wspomnianem stowarzyszeniem.

Wiedeń, 5 listopada. Klub wiernokonstytucyjnej wielkiej własności kooptował wczoraj b. ministra Baernreithera do komitetu wykonawczego stronnictwa i wyraził posłowi Grabmayrowi podziękę za jego mowę, wygłoszoną świeżo w Meranie.

Gmunden, 5 listopada. Stan arcyks. Alicyi, w. księżnej toskańskiej, z powodu wielkiego osłabienia, wywołanego niedostatecznem przyjmowaniem pokarmów, daje powód do poważnych obaw.

Berlin, 5 listopada. Jak donosi *Berliner Tageblatt* min. Miquel zamierza przedłożyć Sejmowi pruskiemu projekt ustawy o nałożeniu na wielkie magazyny towarowe osobnego podatku gminnego.

Berlin, 5 listopada. Wydawca czasopisma *Zukunft*, Maksymilian Harden, o którego procesie donosiliśmy onegdaj, skazany został wczoraj za obrazę majestatu, oraz za obrazę naczelnego prokuratora państwa, Dreschera, na sześć miesięcy więzienia w twierdzy.

KRONIKA.

P. Roman Żelazowski, artysta naszego teatru wniósł do dyrekcyi podanie o dymisyę. Dyrekcya nie powzięła jeszcze postanowienia.

Ciężkiej operacyi poddał się wczoraj rano prezydent sądu wyższego we Lwowie Eks. Tchórznicki. Operacyi dokonał z powodzeniem prof. G. Ziembicki, który jest przekonany, że pacyent za kilka dni będzie mógł powrócić do swoich czynności.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej kanonię miejską otrzymał 38 głosami proboszcz kościoła św. Anny ks. Andrzej Swisterski.

Ankieta w sprawie ustawy budowlanej zakończyła wczoraj o godz. 9 wieczorem swe obrady. Szczegółowe sprawozdanie podamy popołudniu.

Koncert Kreislera nie zapełnił sali Domu narodnego tak, jakby się tego po imieniu koncertanta spodziewać należało. Ci jednakże, co byli, odnieśli prawdziwe zadowolenie artystyczne. P. Kreisler podobał się bardzo, więcej, niż ostatnim razem, gdy we Lwowie koncertował. Oklasków zebrał wielką moc, grał też dużo nad program. Po koncercie odwiedził „Koło literackie“, a za nim podążyła cała nasza drużyna muzykalna.

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że konferencya dyrektorów kolei państwowych, odbyta 24 października we Wiedniu uchwaliła jedynie podwyższenie płacy urzędników kolejowych X rangi o 200 zł., a IX o 100 zł.; co do podwyższenia zaś płac wyższych urzędników i niższej kategoryj służby (Unterbeamten) wcale o tem mowy nie było.

Nadzór lekarski w szkołach. Celem uregulowania sprawy nadzoru nad dziatwą w szkołach miejskich, udał się magistrat do ważniejszych miast w państwie i za granicą z zapytaniem, w jaki sposób tamże ten nadzór się odbywa. Z otrzymanych dotąd odpowiedzi okazuje się, że w większej liczbie miast wykonują ten nadzór lekarze miejscy, tak jak Rada miejska także we Lwowie postanowiła.

Sądy rozjemcze we Lwowie. Sprawą zaprowadzenia sądów rozjemczych w naszem mieście poruszoną przez namiestnictwo, zajmował się wczoraj magistrat i oświadczył się przeciw wprowadzeniu tych sądów. Powodem takiej decyzyi jest okoliczność, że od 23 lat t. j. od kiedy ustawa została ogłoszona, sądy rozjemcze nigdzie w Galicyi nie weszły w życie i na ich utworzenie nie nalegała żadna władza. Kiedy przed kilkoma laty Wydział krajowy tą kwestyą się zajmował, wówczas także lwowska Izba adwokatów oświadczyła się przeciw sądom rozjemczym, a to głównie z powodu, że sądy te nie mają władzy wykonawczej i że nikt nie może być zmuszony do tego, aby się na wezwanie takiego sądu stawił dla załatwienia sprawy.

Brak ten w ustawie jest tak dotkliwy, że czyni znaczenie całej instytucyi sądów iluzorycznem.

W tym duchu zostanie wystosowana odpowiedź na reskrypt namiestnictwa, przedtem jednak zostanie jeszcze przedmiot ten przedstawiony Radzie miejskiej dla wyrażenia jej opinii.

Nowe samobójstwo w armii. W nocy z czwartku na piątek wśród ponurych murów koszar na Janowskiem, rozegrał się znowu krwawy dramat. Dwudziestodwuletni szeregowiec 12 kompanii 30 pułku piechoty strzelił do siebie w zamiarze samobójczym i padł przebity kulą karabinową bez życia. Nieszczęśliwy pozostawił sędziwą matkę, wdowę, której był podporą. Drugi to już wypadek tego rodzaju w 30 pp. w zbyt krótkim czasie — a jak zwykle „powód samobójstwa niewiadomy“.

Samobójstwo. Na 22 polu cmentarza Łyczakowskiego znaleziono wczoraj w południe o godzinie 1, na grobie bez napisu, zwłoki 25-letniego mężczyzny. Średniego wzrostu, blondyn z małym wąsikiem — leżał martwy i sztywny zupełnie, obok zaś, na ziemi spoczywał wystrzelony rewolwer. Kula trafiła w serce i spowodowała śmierć natychmiastową. W kieszeni denata znaleziono tylko legitymacyjną kartę „Sokoła“, wystawioną na imię Jana Kośnierskiego. Idąc za tą wskazówką, dowiedziano się, że samobójca jest bratankiem tutejszego kupca. Przyczyną samobójstwa miał być brak środków do życia. Zastrzelił się na grobie matki.

Głód w Rosyi południowej. Wedle dat urzędowych, jak donoszą z Petersburga, rozszerza się coraz gwałtowniej w stepach kirgizkich klęska głodowa. W samym okręgu turgajskim zginęło z głodu 200 tysięcy sztuk bydła, wartości 4 milonów rubli. Wśród mieszkańców panuje tyfus głodowy, porywając liczne ofiary.

Zmarli:

Władysław Misiewicz, em. radca sądowy we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 2 listopada b. r.: Zuckermann Olga, córka buchaltera, lat 7, nieżyt jelit. — Jakobek Magdalena, żona zarobnika, lat 34, zapalenie otrzewnej. — Procak Michał, syn zarobnika, 1 rok, gruźlica. — Duch Łukasz, zarobnik, lat 33, gruźlica. — Wodyka Wojciech, zarobnik, lat 45, dur brzuszny. — Lachowska Bronisława, służąca, lat 15, zapalenie otrzewnej. — Praschil Joanna, wdowa po notaryuszu, lat 56, udar serca. — Resenbusch Lane, córka subjekta, 16 miesięcy, zapalenie opon mózgowych. — Strzelbicka Apolonia, żona dozorcy, lat 38, dur brzuszny. — Kisiel Jan, pomocnik stolarski, lat 35, zapalenie płuc. — Mandyryk Karolina, córka preclarza, lat 18, gruźlica płuc. — Schäffer Wilhelm, prywatysta, lat 35, nowotwór mózgu. — Łokocz Julia, córka rzeźnika, 13 miesięcy, zapalenie płuc. — Trojan Bazyli, szewc, lat 57, gruźlica płuc. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 17 osób.

Z sali sądowej.

Żonobójca.

Lwów, 4 listopada.

Przed siedmiu laty, włościanin Piotr Kotyk z Kamiennej Góry poślubił szesnastoletnią dziewczynę Anastazyę. Pożycie małżeństwa od początku było złe a to z powodu, że Piotr był usposobienia gwałtownego i często zaglądał do kieliszka. Nieraz bił swoją żonę, ta jednak cierpliwie znosiła razy i dąsy swojego małżonka.

Wieczorem 15 sierpnia b. r. Piotr bez przyczyny zupełnie wszczął na nowo kłótnię z Anastazyą, poczem zaczął ją bić pałką, kociubą, słowem, co tylko wpadło mu w ręce. Ośmioletni synek przyglądał się tej „zabawie“ ojca, kobieta się nie broniła, z piersi jej dobywały się głuche jęki.

Zbita legła na ławie i usnęła.

Nad ranem, Piotr, niezadowolony z siebie widocznie, począł znowu szukać powodu do kłótni i wyszukał go nareszcie. Zarzucił żonie, że w czasie jego nieobecności podejmowała w domu parobczaka Piotra Sewaka. Kobieta broniła się przed tymi zarzutami, Kotyk znalazł jednak usłużnego sąsiada, który zarzut potwierdził.

Rozpoczęła się wówczas dzika scena, w której biedna, wątła kobieta jęczała pod razami swojego męża. Bił ją pięściami i kołami, dusił rękami za szyję, kopał, aż uległa sile. Z jękiem „wody!“ — padła na ziemię i wkrótce wyzionęła ducha.

Lekarze stwierdzili pęknięcie śledziony w dwu miejscach i zmiażdżenie jej w tylnej części, wskutek czego nastąpiła śmierć z powodu wewnętrznego krwotoku.

Oskarżony w śledztwie i przy rozprawie zasłania się tem, że był pijany, żona zaś go zdradzała, jakkolwiek śledztwo nie wykazało jej winy.

Rozprawę prowadzi radca Dzierżyński, oskarża prokurator Philipp, broni dr. Zipper.

Sędziowie przysięgli postawione im pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa zaprzeczyli 9-ciu głosami, potwierdzili natomiast pytanie w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała, wskutek czego nastąpiła śmierć.

Trybunał wydał wyrok, skazujący Piotra Kotyka na trzy lata ciężkiego więzienia.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 5 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 353·50. Węgierskie akcye kredytowe 383·—. Anglobank 154·25. Bank związk. 260·—. Union 291·50, Laenderbank 220·75, Staatsbahny 353·50 Lombardy 68·75, Kol. Elbethal 260·50 Kol. półn. zach. 245·—, Tytoniowe 120·25, Rima Murania 266·50, Alpiny 177·75, Renta na maj 101·15, Węg. renta koronowa 97·75, Losy tureckie 57·10, Marki (za 100) 58·92 per cassa, — — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120·50

Targ zbożowy i towarowy.

Wiedeń, Jaja chłopskie 33½ szt. za 1 zł. W skrzynkach wysokie prima 38 do 39, prima 37·— do 38·—, rosyjskie eksportowe 39·— do 41·—, zwykłe 32—34, siedmiogrodzkie 35·— do 36·—, za skrzynkę loco Wiedeń. Masło austr. słodkie 110·—.

Wiedeń, 5 listopada. (*Giełda zbożowa*). Na wczorajszym targu terminowym sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9·44 do 9·39, żyto na wiosnę po 8·12 do 8·10, owies na wiosnę po 6·17 do 6·16, kukurydzę na maj czerwiec po 4·93 do 4·92.

Giełda zamknęła ospale. Za pszenicę na wiosnę płacono 9·45, żyto na wiosnę notowano 8·06 do 8·08. Pozostałe artykuły bez zmiany.

Spirytusu na listopad sprzedano 100 hektolitrów po 17·60. Ostatecznie spirytus notował: 17·60 płacono, 17·70 żądano.

1848.

XXVI. Kongres słowiański i Zielone Świątki w Pradze.

Odmienne i całkiem samodzielne stanowisko zajęli Czesi wobec ruchu rewolucyjnego r. 1848. Nie ulegli takiemu entuzyazmowi, jak Polacy, nie uciekli się wszakże niewolniczo pod skrzydła biurokracyi tak, jak Rusini. Hamujący swoje zapały, nie fraternizujący zbyt gorąco z Niemcami, niedowierzający żydom, których uważali za żywioł germanizacyjny — oglądali się najwięcej za określeniem postulatów wolnościowych na gruncie narodowym, za wyzwoleniem się z hegemonii niemieckiej, która, otoczywszy się jaskrawymi blaskami liberalizmu zbyt skwapliwie dążyła do utopienia wszystkich słowiańskich narodowości w morzu wolnej Germanii.

Zaraz po wypadkach marcowych skorzystali Czesi z ogólnego ruchu i ubezwładnienia rządu w ten sposób, że utworzyli komitet narodowy. A że utworzyli go pod barwami czarno-żółtemi, w imię ołrony i całości Austryi i przy współudziale Niemców, umieli nietylko pozyskać na to przyzwolenie gubernatora hr. Rudolfa Stadiona (brata Franciszka), lecz także skłonili go do przyjęcia naczelnej prezydentury komitetu. Obok rządu prawidłowego, wyłonił się więc przyboczny rząd narodowy, który się chwiejnym i bezradnym gubernatorem zasłonił. Otóż pod skrzydłami tego rządu, którego moralnym kierownikiem był głośny historyk czeski, Franciszek Palacki, rozpoczęła się żywa, samodzielna akcya Czechów w duchu narodowym.

Powód do rozgrzania tej akcyi dali sami Niemcy, uchwaliwszy we Frakfurcie przyłączenie Austryi, (z wykluczeniem Węgier) do zjednoczonych Niemiec. Już gdy zapraszano z Frankfurtu Palackiego, jako wybitnego reprezentanta Czech do obrad, odmówił tenże, protestując, że jako przedstawiciel innej narodowości, nie może i nie chce się mięszać do spraw niemieckich. Nastąpiło więc rozdwojenie w Czechach. Wybrani do komitetu narodowego Niemcy, będący tam w mniejszości, wystąpili w połowie kwietnia i założyli osobny komitet niemiecki — a gdy ministerstwo, mimo nadsyłanych z rządu praskiego remonstracyi, rozpisało w Czechach wybory do parlamentu frankfurckiego, wybuchł w całej pełni antagonizm narodowy pomiędzy Czechami i Niemcami. Hr. Wurmbrand, referent sprawy wyborów w komitecie, oświadczył otwarcie, że obesłanie parlamentu niemieckiego jest niepotrzebne, podburzające i niebezpieczne zarówno dla Czech, jak dla całej Austryi i dynastyi.

Wybrano więc deputacyę, któraby wyjednała u Pillersdorffa cofnięcie rozpisanych wyborów. Ale równocześnie zebrał się komitet niemiecki i uchwaliwszy, że przeprowadzenie wyborów uważa za konieczne, wysłał także deputacyę do Wiednia w duchu wprost przeciwnym. Pillerdorff przyjął obie deputacye, odpowiedział im jak zawsze dwuznacznie, lecz rozpisania wyborów nie cofnął, a to w tem oczekiwaniu, że jeśli Czesi do wybierania posłów nie przystąpią, to ich do tego nie będzie mógł zmusić, a Niemcy w niemieckich przeważnie okręgach wybiorą i będą zadowoleni.

Nie liczył się z tem, że jest to żagiew, rzucona pomiędzy wzburzone już namiętności narodowe.

Jakoż deputacya czeska założyła protest przeciwko wyborom, domagając się, ażeby przedtem zwołany został Sejm czeski i on w tej sprawie orzekł, a gdy deputaci frankfurccy w Pradze, Wächter i Kuranda, starali się wymową swą Czechów do ustępstwa skłonić i jeden z nich zniecierpliwiony zawołał, że „mieczem“ zmusi Czechów do obesłania parlamentu, odrzekł mu Rieger, że Czesi na to „cepami“ odpowiedzą.

Wśród takiego podniecenia tworzyły się gorączkowo dalsze narodowe organizacye. Powstało stowarzyszenie pod nazwą „Słowiańska lipa“ i siecią oddziałów filialnych ogarnęło cały kraj, z gorętszej zaś, radykalnej młodzieży akademickiej i rzemieślniczej utworzyła się w Pradze „Swornost“ (Jedność), która przybrała strój i barwy narodowe.

Gdy się w Wiedniu opatrzono, że ruch narodowy czeski zbyt gorączkowo się rozwija, przypisano to w znacznej części potulności hr. R. Stadiona i on padł pierwszy ofiarą. Usunięto go z początkiem kwietnia z gubernatorstwa i posłano na kierownika namiestnictwa hr. Leona Thuna, który niedawno, jako gubernialrat galicyjski tak niefortunnie w Stanisławowie komisyonował.

Tymczasem w Wiedniu zaostrzał się ruch rewolucyjny nietylko przeciw rządowi lecz i przeciw domowi panującemu. Gdy więc cesarz schronił się do Insbruku, wysłał komitet narodowy czeski i Rada miasta Pragi uroczystą deputacyę, dla zamanifestowania swego przywiązania do tronu. Przeciwko czarno-czerwono-złotemu sztandarowi skupiali się tedy Czesi coraz bardziej przy czarno-żółtej chorągwi, wskazując niedwuznacznie, że nie w niemieckim, lecz w słowiańskim obozie jest prawdziwa Austrya.

Że w takich warunkach nie wstrzymano przez rząd wybory do parlamentu frankfurckiego nie mogły się powieść, łatwo zrozumieć. Na 62 okręgów wyborczych, przystąpiono tylko w 20 do wyboru, a i to w niektórych rozbiły się głosy.

Inna myśl natomiast stawała się w Czechach coraz popularniejszą. Zwołać reprezentantów wszystkich Słowian z Austryi na wiec do Pragi, porozumieć się z nimi i określić swe stanowisko w państwie — oto, z czem wystąpili przywódcy narodu czeskiego.

Czesi, nie mający tak świeżych wspomnień udzielności państwowej, jak Polacy, nie rozdarci pomiędzy kilka rządów i czujący się w Austryi całością, nadawali się przedewszystkiem do teoretycznego, rasowego ogarnięcia Słowian, zamieszkujących monarchię habsburską. Znaleźli jednak i między Polakami gorętszych tej myśli zwolenników i przystąpili niebawem do działania.

(C. d. n.).

TYGODNIK
artystyczno-literacki.

Z odgłosów leśnych.

I.

Prócz sosen szumu, oprócz świerków gwary,
Świergotu ptaków i głosów jelenia,
Nic o te leśne, odwieczne sklepienia
Nie bije echem — o tych gór obszary.

Li strumyk szemrze przez skaliste jary,
A czasem z burzy, z piorunów płomienia,
Błask i huk idąc, drzewa rozpromienia
I znów bór drzemie przepaścisty, stary.

Aż nagle ciszę leśnego żywota,
Budzi niezwykłe wołanie z oddali,
To głos maszyny... tartaków robota,
Jak trąby sądnej, która lasy wali.

Na ten głos, wieścią huczący złowrogą —
Zadrgały drzewa, zaszumiały trwogą.

II.

Z borów potęgą człek się wziął za bary!
Ruszyły drzewa — któż się ich użali?
Chyba zwierz dziki uchodzący dalej,
Ciemności leśne, gady i moczary.

Ciemnych żywotów miliony, bezmiary
Giną... blask słońca żarem je swym pali.
A lasy dążą, gdzie ze zgrzytem stali
Dyszą maszyny, rznąc pnie i konary.

Nareszcie dosyć huku i zniszczenia!
Gdzie świat przyrody, gdzie królestwo [illegible]
Została niema cisza przerażenia.
Wiatr tylko huczy nad lasów mogiłą

Zrąb stoi niemy, leśne cmentarzysko
Ponura pniaków garstka — okopisko

III.

A coś tam dalej, gdy zmrok upadł szary
Dziewicze knieje zaniepokoiło:
To węże mówią, jak lasy pobiło,
Jak na niewinne drzewa padły kary.

Niewinne drzewa? Niechże mówią mary,
Nimf leśnych straszną obłąkane siłą.
Niech jęczy próchno drzew, co nie ożyło
Na odgłos siekier, w strasznym dniu ofiary

Niewinne stare rozrośnięte bory!
Niewinne wilki i lasów puhacze,
Mniszka i żmije, pleśnie, muchomory.
Już czas im było! mówię — chociaż płaczę

Na zrębie krasne śmieją się jagody,
I las z nasienia pędzi w górę młody.

Zofia Strzetelska Grynbergowa.

Setna rocznica odrodzenia rusko-ukraińskiej literatury.

Gdy zabrakło Siczy, gdy rozbiegło się kozactwo, znikł też interes pracy umysłowej na Ukrainie.

W r. 1775 Katarzyna II. rozbiła Zaporoże. Kilka milionów ludu małoruskiego ujrzało się nagle bez ognia, który ogrzewał jego szlachetniejsze myśli i pragnienia.

Język, którym niedawno jeszcze atamani zagrzewali Zaporożców do walki z niewiernymi wrogami Ojczyzny, — język, który daleko niosło echo orzechowych lasów Małej Azyi i Krymu; którego nie słyszał Turek ni Tatarzyn, nie widząc równocześnie błyskawicy krzywej szabli zaporoskiej — ten język stał się nagle — „chachłackim“.

I zdawało się, że zagasł ten Znicz Ukrainy, który tak długo płonął na Dnieprowej Chortyci, że zamilkły już wszystkie usta, zdolne roznosić sławę Zaporoża po szerokim świecie.

Tak przynajmniej zdawało się moskiewskiej carycy, bo nie słyszała, jak Dniepr, mrucząc głucho, wiódł rozhowory z cieniami starych bohaterów, a sławę zaporoską niósł „heń na Czorne more!“ I nie widziała, jak w niskim domku, obok soboru w Połtawie, wychowuje się młody chłopak, którego gorące serce wypełnia po brzegi miłość tego ludu, śpiewającego o swej chwale minionej i uparcie posługującego się ojczystą mową.

Tym młodym chłopcem był Iwan Petrowicz Kotlarewski.

Urodził się dnia 29 sierpnia 1769 r. w Połtawie, gdzie ojciec jego był urzędnikiem sądowym przy tamtejszym magistracie. Wyuczywszy się u dyaka sztuki czytania i pisania, wstąpił — jako czternastoletni chłopak — do duchownego seminaryum (gimnazyum wówczas Połtawa nie znała). Już tutaj wśród kolegów zyskał sobie młody Kotlarewski miano „rytmarza“, dzięki popędowi do pisania wierszy.

Ukończywszy seminaryum, nie wyświęcał się na księdza, jeno począł udzielaniem lekcyj w okolicznych obywatelskich domach zarabiać na utrzymanie. Ale po krótkim czasie takiego wałęsania się, wstępuje do służby sądowej w Połtawie i pozostaje w niej do r. 1796, aby ostatecznie wstąpić w szeregi wojskowe. Odznaczył się w nich kilkakrotnie męstwem i odwagą, a nawet zdolnościami dyplomatycznemi, których dowody złożył w swej misyi politycznej do Hordy Budiackiej. Nakoniec sterany trudami, opuszcza szeregi w r. 1808 ze stopniem kapitana „w mundurze“ i orderem św. Anny III. klasy.

Zabiegi jego o uzyskanie posady w Petersburgu spełzły na niczem.

Zniechęcony powrócił do Połtawy i przyjął ofiarowane mu kierownictwo „Zakładu wychowawczego dla dzieci biednej szlachty“ z pensyą roczną w kwocie 300 rubli.

Gdy w r. 1812 wybuchła wojna rosyjsko-francuska, Łobanow-Rostowski poruczył Kotlarewskiemu sformowanie „piątego konnego pułku kozaków“. Poeta z niesłychaną energią wziął się do dzieła i w przeciągu dni 18-tu cały pułk gotowy i wyekwipowany oczekiwał rozkazów.

Powróciwszy z wojny, Kotlarewski objął na nowo wspomniane kierownictwo. Aleksander I., zwiedzając Połtawę, zadowolony ze wzorowego porządku, jaki znalazł w zakładzie dla dzieci zubożałej szlachty, wyraził to swe zadowolenie poecie, obdarzając go brylantowym pierścieniem i podnosząc jego roczną pensyę do wysokości 500 rubli.

Na tem też stanowisku pozostawał już Kotlarewski do końca życia prawie, bo dopiero cztery lata przed śmiercią usunął się zupełnie od zajęć publicznych. Umarł w Połtawie dnia 29-go października 1838 r.

Działalność swą literacką rozpoczął Kotlarewski bardzo wcześnie. Już jako młody chłopiec spisuje pieśni ludowe, układa wiersze w maloruskim języku, rozczytując się równocześnie w klasykach łacińskich i pseudo-klasykach francuskich.

Nawet służba wojskowa nie wytrąciła mu pióra z ręki. W r. 1798 jako praporszczyk napisał trzy części Eneidy, które też w tym roku bez wiedzy i woli autora okazały się w druku. Ta Eneida jest w rusko-ukraińskiej literaturze pierwszym utworem o rzeczywistej poetyckiej wartości. Eneida Kotlarewskiego jest humorystyczno-satyryczną trawestacyą znanej epopei Wirgiliusza. Zachowując akcyę i fabułę rzymskiego poety, zmienił ruski poeta dekoracye, zastąpił starych Trojan wesołymi Ukraincami, którzy z Eneaszem na czele puszczają się na awanturniczą wyprawę, szukając nowej ojczyzny. Ci Trojanie Kotlarewskiego i ci jego bogowie, to żywe typy rusko-ukraińskiego ludu podpatrzonego przez poetę we wszystkich chwilach jego życia. — Poemat iskrzy się perłami humoru, trafnością i głębokością myśli.

Eneidę nie pierwszy Kotlarewski trawestował. Długo przedtem dokonał takiej trawestacyi Włoch Giovanni Battista Lalli (*Eneide travestita, 1633*). We Francyi poszedł w jego ślady Paul Scarron. (*Virgile travesti en vers burlesques, 1648—1653),* a także Niemiec Alojzy Blumauer, który ostrze satyry w swojej trawestacyi zwrócił głównie przeciwko mnichom. Blumauera naśladował Rosyanin Asipow, a na trawestacyi Asipowa dopiero oparł Kotlarewski swoje dzieło, przyczem tak znakomicie wywiązał się z swego zadania, że trawestacya jego pod względem tematu, formy i tendencyi, stanowi jedną z najcenniejszych pereł w skarbcu literatury ukraińsko-ruskiej.

Oprócz niej napisał jeszcze Kotlarewski dwie operetki: „Natałka Połtawka“ i „Moskal czarownyk“, które zresztą tylko Rusina żywiej zająć mogą.

Zasługą Kotlarewskiego jest to głównie, że pierwszy zaczął pisać językiem ludu, wprowadzając równocześnie ten lud jako temat do swoich utworów, a zaczął pisać tak, że ogromna poczytność tej „nowości“ zadała kłam wszystkim dowodom moskiewskich koryfeuszy pióra, iż „chachłackie“ mało-ruskie narzecze, nie doszło do wysokości literackiego języka.

Kotlarewski podniósł brutalnie podeptaną godność języka rusko-ukraińskiego. Kotlarewski wskazał prawdziwe źródło odrodzenia literatury; z nim zmartwychwstała Ruś-Ukraina, wykreślona z historyi twardą ręką moskiewskiego caratu.

Konstantyn Srokowskij.

Ze sztuki.

Mieliśmy już sposobność wyrazić uznanie Damazemu, jako portreciście. Jesto stanowczo jeden z najzdolniejszych u nas pracowników na tem polu. Nie ma wprawdzie u niego gwałtownej mocy, która podbija umysły i fantazye śmiałością swoją i rozmachem potężnym. Zakres, z którego Damazy czerpie farby dla swej palety jest dość skromny; jestto niezbyt rozległa skala cichych refleksyj; jestto spokój i ta tęskna trochę pogoda, która o burzach przebytych zapominać każe; jestto marzycielstwo kwiatów wiosny i rezygnacya zwiędłych liści jesieni — jestto nareszcie: łagodna, ciepła uczuciowość nie próbująca wcale wzbić się na orlich skrzydła pod słońce, może powszednia nawet, ale serdeczna, a prawdziwa, ale okraszająca obrazy tych właśnie rozłogów życia, które uważać przykliśmy za wcielenie bezbarwnej monotonii.

Gdyby Damazy był pisarzem, kreśliłby niezawodnie sceny i postacie z życia rodzinnego i powaby jego, za mało znajdujące zrozumienia tam właśnie, gdzie ich najwięcej bywa.

O tych skłonościach artysty świadczy dowodnie nastrój każdego jego obrazu. Portrety zwłaszcza celują szczerem odczuwaniem delikatnych odcieni uczucia, obracających się w sferze prawie ciasnej, a jednak pięknych i trafiających zawsze do serca. Te portrety nie są idealizowane, a przecie noszą piętno ideału, jakby na dowód, że nie trzeba za nim bujać dopiero pod niebios stropem i że święty ogień jego nietylko w błyskawicach oślepiających płonie... Staje to się podwaliną pomostu, który zarzuca sympatya pomiędzy widzem, a malarzem; nie daje on nam odczuć naszej poziomości, nie karze korzyć się przed swą fantazyą. Patrzy, jak my patrzymy, odsłania to, co i naszym oczom dostępne, ale ma jeszcze dar wskazywania tych stron pięknych, które są dobrem powszechnem, a które uszły naszej uwadze.

Najnowszy portret Damazego, przedstawiający młodą kobietę, w stroju barwy *gris de perle*, rozwija wymienione zalety tem dosadniej, że model nastręczał niezwykle wdzięczne dla ich wyrażenia pole.

Artysta ześrodkował całą swą troskliwość w nakreśleniu interesującej główki kobiecej, która z powodzi szarzyzny wyłania się barwnym, ujmującym kwiatem. Widz mimowoli staje jak przykuty: nie urok niezwykłości powiewa z płótna, jeno proste, a szlachetne oddanie prawdy, która sama w sobie jest zbyt piękną, aby upiększać ją potrzeba. To piękno nie tkwi zresztą w liniach rysów, którym brak może klasycznej harmonii; przemawia ono do nas wyrazem swoim, spojrzeniem oczu tak głębokiem, że odsłania niemal całą duszę. To piękno znajdujemy dalej w wiernem odtworzeniu życia, które zdaje się pulsować przed naszemi oczyma z całą dokładnością cudownego swego mechanizmu, przekonywując, że artysta nie z wyobraźni zaczerpnął efektowność swego dzieła.

Portret przynosi prawdziwie estetyczne zadowolenie; nie pozwala ono nawet zastanawiać się nad drobnemi usterkami, jak np. nad zbyt pobieżnem wykonaniem rąk, które zarówno w kolorycie, jak w plastyce swej wymagałyby stanowczo poprawki.

Suto i bogato zaprezentowała się na wystawie naszej pracownia p. Reyznera. Artysta ten zawdzięcza swą popularność przedewszystkiem pastelom, które doprowadził istotnie do niebywałej świetności. Niemal co roku oglądała i nasza publiczność mnożące się w nieskończoność portrety kobiet, zazwyczaj w pozach i strojach fantastycznych, dozwalających liberalniej niż dzisiejsza moda olśniewać oczy wdziękami. Ale zaczęło to się już przejadać. Owe damy, mimo odmiennych rysów stawały się coraz podobniejsze, a po wyczerpaniu wszelkich możliwych póz i kostyumów poczęły być nawet trochę... nudne. Artysta na szczęście w czas jeszcze zawrócił z drogi, która groziła pięknemu jego talentowi zatonięciem w szablonie, w manierze. Od czasu do czasu pojawia się jeszcze z jego pracowni, jakby echo „pięknych dni Aranjuezu“ mniej lub więcej udatny pastel ma podobieństwo tamtych stworzony (jeden właśnie, akurat taki sam, oglądać można i obecnie na wystawie), ale to chyba tylko odruch nałogu, pokonanego. P. Reyzner uprawia ostatnich latach kierunek o wiele poważniejszy; pogłębił się i oczom swoim rozkazał szukać piękna nietylko na na parkietach salonów, nietylko w ślicznie utoczonych biustach dam ze świata i w rusałczanych, kokieteryjnych spojrzeniach.

Od dłuższego już czasu oglądać można na wystawie naszej „Wielkie zmartwienie“, które jednak nierównie więcej nas cieszy, aniżeli nas martwiły swego czasu różne drobne uciechy podchwytywane przez Reyznera barwną kredką.

Wspomniane dzieło przedewszystkiem prostocie swej i głębokości uczucia zawdzięcza silne wrażenie, jakiem każdego przejąć musi. Bohaterkami „Wielkiego zmartwienia“ są dwie kobiety z tych sfer „niskich“, gdzie najwyżej biją fale namiętności złych czy dobrych i fale wzruszeń przyjemnych, czy bolesnych: z ludu. Babka (na matkę zdaje się być za sędziwą), tuli do siebie młode dziewczę i wzniósłszy oczy do nieba, zdaje się błagać ztamtąd o zlitowanie. W jej oczach spełzłych od starości, wszystko wyczytać można: tkwi tam rezygnacya podeszłego wieku pomięszana z rozpaczą i błyszczy wiara w miłosierdzie Pana, w tę ostatnią, a najpewniejszą ucieczkę nieszczęśliwych i zbolałych. Lata poorały twarz staruszki głębokiemi bruzdami i przyoblokły ją żółtawą szarzyzną; ale w tej chwili w tym, ostatkami życia pracującym, organizmie odzywa się jeszcze dość energii, by odczuć ból młodej dziewczyny, zrozumieć go i podzielać, a nawet krzepić swem współczuciem. Sama ofiara losu, ukrywszy twarz w rękach, klęczy wsparta na kolanach babki; artysta chyba nie naumyślnie twarz jej zasłonił, bo i cóż więcej moglibyśmy się od niej dowiedzieć, skoro cała treść „Wielkiego zmartwienia“ tak żywo przemawia do nas z oblicza, tulącej swe pisklę, opiekunki? Ale w nakreśleniu ukrytej młodej główki znalazł Reyzner pole do stwierdzenia swej wrażliwości na różnice barwne; widzimy tylko ucho wynurzające się z pod kos bujnych i fragment szyi i rękę — a szczegóły te wystarczyły artyście do scharakteryzowania świeżej, wiosną woniejącej młodości.

P. Reyzner wystawił nadto długi szereg szkiców z Wołynia. Są to studya mniej lub więcej zajmujące. Troskliwem wykończeniem wyróżnia się „Poranek niedzielny“ z doskonałą głową starej wieśniaczki, zaplatającej kwiaty we włosy młodej dziewczynie. Ta druga postać wypadła mniej szczęśliwie, wygląda jak na dziewuchę wiejską za laleczkowato. *Col.*

Redaktor naczelny:
Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.